

czytamy w „Wiadomościach Wędkarskich” z 1948 r.

Dla ilustracji przeprowadzonej akcji zarybieniowej podam, że np. w 1951 r. (najsilniejszy okres natężenia prac zarybieniowych) do Małego i Dużego Stawu oraz przyległych potoków wpuszczono: 56.480 sztuk podchowanego wylęgu pstrąga potokowego i 35.000 wycieru pstrąga tęczowego.

Wyniki dokonywanych zarybiań dają raczej efekty pozytywne, jakkolwiek trudne do ujęcia w cyfrach, gdyż statystyka odłowów sportowych nie jest, niestety, u nas prowadzona.

Zarybianie omawianego terenu wysokogórskiego jest pracą wyjątkowo ciężką. Na ostatnich odcinkach drogi (po przebyciu kilkugodzinnej trasy wozem) narybek trzeba nieść w odpo-

wiednich naczyniach wypełnionych wodą, co bardzo utrudnia zadanie.

Na domiar złego liczne rzesze kłusowników (często niestety złożone z przyjezdnych wczasowiczów) niszczą bezmyślnie rybostan, przez co zarybianie nie daje pełnych rezultatów. Tym niemniej PZW nie zaprzestaje swych wysiłków tak na polu zarybieniowym jak i zwalczania kłusownictwa. W walce z tym ostatnim przyświeca nadzieja, że właściwe wychowanie społeczne i ideologiczne doprowadzi do pozytywnych wyników, a wszyscy miłośnicy rybactwa znajdą się wspólnie w szeregach zorganizowanej braci wędkarskiej.

Dr Krystyna Stangenberg  
(Wrocław)

## Będziemy mieli własne „muchy”

Zazwyczaj mucha jest czymś nieprzyjemnym, uprzykrzonym, a przy tym lekceważącym. Ale nie ta sztuczna mucha, która służy wędkarzowi do łowów. Ta jest przyjemna w dotknięciu, mile widziana (także przez pstrąga czy łososia) i wcale nie do pogardzenia. Nie do pogardzenia z punktu widzenia gospodarki, nawet narodowej.

Sprzedaje się u nas okrągło 50 tys. sztucznych much rocznie i... sprowadza się te 50 tys. much zza granicy — z Norwegii, Czechosłowacji. Muszka w hurcie kosztuje przeciętnie 2,50 zł. Łatwo zatem obliczyć ile cennych dewiz wypływało z kraju na takie „głupstwo”.

A przecież ostatecznie nie taka to znowu sztuka zrobić muchę, jeśli jest gotowy wzór, jeśli jest surowiec, jeśli się to... umie. Na takie właśnie etapy podzielili fachowcy ze spółdzielni „Sprzęt Rybacki” i z Okręgu Krakowskiego Polskiego Związku Wędkarskiego pracę nad uruchomieniem polskiej produkcji sztucznych muszek, które by nie tylko zaspokoiły zapotrzebowanie krajowe, ale były zdolne konkurować na rynkach zagranicznych.

Jeśli chodzi o wzór to sprawa nie jest bynajmniej łatwa, bo muszek jest łącznie około 200 odmian: albo naśladowujących żyjące muchy, albo też będących tworem wyłącznie fantazji ludzkiej. Specjalna więc komisja fachowców „wyłowila” spośród tej wielkiej ilości odmian 16 zasadniczych wzorów, które należy przede wszystkim produkować.

Większość to wzory angielskie z angielskimi również, jako międzynarodowymi nazwami. W kolorową jednak gamę muszek naklejonych już na wzorcowe kartoniki wtargnęły nazwy czysto polskie: „Prądówka”, „Skawica”, „Podhalanka” i oryginalna, niby w chuście góralskiej „Góralka”, skuteczna zwłaszcza przy łowieniu pstrągów.

Drugie zagadnienie to surowiec. Na zrobienie muchy potrzeba przede wszystkim odpowiednich piórek ptasich. Bo „przepis” na muchę jest dosyć skomplikowany. Bierze się więc skrzydło piórko, tzw. lotkę, np. kuropatwy i wycina z niego długie, wąskie skrzydełko „muchy”. Drugie skrzydeł-

ko musi być wycięte z analogicznej lotki wziętej jednakże z drugiego skrzydła kuropatwy, bo tylko tam a nie na drugiej połowie już używanego pióra znajdziemy identyczny układ piórek. Teraz przytulone do siebie i jednakowe na zewnątrz skrzydełka przyczepiamy mocną jedwabną nicią do haczyka. Tułów — to okręcony wokół haczyka cieniutki jedwab, welna lub piórka pawie, odnoża zaś, lekko zakrywające przyczajony grot haczyka, powstają z maleńkich piórek kuropatwy albo koguciej szyi. Główek tworzy oplecione jedwabną nicią nasycioną szelakiem uszko haczyka. Muszka taka jest oczywiście najprostszą, ale nawet i taka musi być precyzyjnie wykonana, aby chytry pstrąg dał się na nią bez zastrzeżeń nabrać.

Podstawowym zatem surowcem są pióra ptactwa dzikiego i domowego, wyrzucane dotychczas niemal w całości na śmietnik. Kuropatwa, kaczka dzika i domowa, mewa, rybitwa, bażant złoisty, paw, kogut — to główni „dostawcy” surowca. Upierzenia naszych pocziwych kogutów czy kaczek dostarcza Centrala Jajczarsko-Drobiarska loko drobiarnia w Niepołomicach. Dostarcza chętnie, bo przecież sprzedając je detalicznie osiągnie więcej niż w hurcie, w którym zresztą takie piórka kogucie w ogóle nie były brane pod uwagę. Dodajmy nawiasem, że otworzyły się ostatnio również możliwości eksportowania tego pierzego surowca za granicę dla tamtejszych producentów muszek, który to eksport dawał przed wojną duże dochody.

Surowiec zatem mamy. Pozostaje zagadnienie trzecie — skompletowanie

zespołu pracowników, którzy by znali się na tej produkcji. Zaczątek takiej załogi już jest w postaci chałupników, którzy dotychczas dorywczo robili muszki.

Są to przeważnie mieszkańcy Podhala, chociaż nie brak wśród nich i krakowian, jak podaje kierownik produkcji spółdz. „Sprzęt Rybacki” A. Kosiek. Ale np. tacy górale z Białego Dunajca jak bracia Pańszczykowie, Fr. Majerczyk lub z Zakopanego Trybuła, Sitarz, Łyko to klasa dla siebie. Ci bez żadnych narzędzi, w samych tylko palcach, zgrubiałych chłopskich palcach, potrafią uformować filigranową muszkę. Gdybym sam tego nie widział — nie uwierzyłbym. Takim ludziom dać odpowiednie narzędzia (imadelka wzorcowego do trzymania haczyka, które im pokazałem, nie chcieli po prostu oddać), takich ludzi odpowiednio doszkolić — a nie powstydzimy się naszych muszek także i za granicą.

Kwestia eksportu jest bowiem obecnie bardzo aktualna i Centrala spółdzielni „Sprzęt Rybacki” poczyniła już poważne przygotowania w tym kierunku. Chałupnicy, ujęci w rejestr, przesłali już do zakwalifikowania wzory wyrabianych przez siebie muszek oraz zgłosili indywidualne możliwości produkcyjne, które posłużą do ustalenia ogólnej wielkości eksportu. Okazało się, że jeden chałupnik może przy dobrej wprawie zrobić dziennie — poza swoją pracą zawodową — 20 — 30 muszek, odsprzedając je w cenie 2 — 2,8 zł za sztukę. Ilość zatem i wiążąca się z tym dochodowość jest wcale dobra.

Aby zaś i jakoś była coraz lepsza, spółdzielnia „Sprzęt Rybacki” organizuje 2 kursy: jeden dla początkujących, drugi dla zaawansowanych. Poza tym kierownik produkcji ob. Kosiek zajmie się instruktorem indywidualnym, objeżdżając podhalańskie miejscowości, bo nie tylko w Białym Dunajcu ale i w Zakopanem, Czorsztynie, Mszanie Dolnej, Nowym Targu znajdują się „fabrykanci” muszek. Kogo między nimi nie ma! Jest i kucharz, jest pracownik PKS, jest student AGH i emerytowany sędzia, są i kobiety, które do tej precyzyjnej roboty mają największą „smykałkę”. W przyszłości wszyscy oni — dziś dorabiający sobie ubocznie chałupnicy — staną się udziałowcami samodzielnej spółdzielni pracy, którą na pewno utworzą w celu uzyskania lepszych jeszcze wyników produkcyjno-finansowych. Dla siebie i dla państwa.

Jan Rotter (Kraków)

Czasopisma gospodarcze

pomagają w szkoleniu

i udoskonalaniu metod pracy